

Mohendžo Daro i Harappa

16 marca 2008

W ruinach Mohendžo Daro i Harappa – w tajemniczy sposób opuszczonych miast w Dolinie Indusu, odkryto rzekomo ślady promieniowania, co wydaje się być najlepszym dowodem na to, iż nasi przodkowie, kimkolwiek byli, rozwinięli wysoce zaawansowaną technikę, która pozwoliła im nawet na produkcję broni atomowej. Dlaczego nauka nie potrafi uporać się z tą kwestią raz na zawsze?

Czy na Ziemi istniała kiedyś zaawansowana cywilizacja, możliwe że o pozaziemskim rodowodzie? Pytanie to jest niezwykle intrygujące i pomimo szyderstw ze strony naukowców, które osiągały von Dänikena czy Zecharię Sitchina, idea ta zyskała ogólnościatowe zainteresowanie.

Czy istnieje zatem dowód na to, że przed tysiącami lat naszą planetę odwiedziły istoty pozaziemskie? Na ten temat powstało wiele teorii i scenariuszy – od starożytnej rozwiniętej cywilizacji Atlantów, która pozostawić miała swą spuściznę ukrytą pod kompleksem piramid w Gizie, po koncepcje mówiące, iż linie Nazca miały służyć za prehistoryczne lotnisko.

Nazca swą popularność zawdzięcza von Dänikenowi, który wysunął swe pytania dotyczące „obecności ET” na podstawie licznych (także archeologicznych) anomalii. Zebrane razem i porównane mogą być one rozpatrywane jako dowód istnienia wysoce zaawansowanej cywilizacji albo obecności istot spoza naszej planety.

Jednak jego podejście zmieniło jeszcze coś. W latach 1960. wieku naukowcy uważali że poznali wszystkie tajemnice, ale okazało się, że należało przeprowadzić jeszcze wiele dodatkowych badań. Dziś oznacza to tyle, że niektóre z miejsc, jak np. Nazca, zostały dokładniej przeszukane i przebadane.

W szerszym ujęciu, poszukiwania Dänikena ułatwiły akceptację

miejsz takich jak Caral, które były jakby przedstawicielami „Starego Świata” w Nowym, odsłaniając wiele zbieżności między rozwojem obu kontynentów. W pewnym nawet stopniu praca autora przyczyniła się do łatwiejszej akceptacji podobnych miejsc przez naukę.

Jasne jest więc, że Däniken miał pewien wpływ na archeologię, ale mimo to odkąd po raz pierwszy zadał swe pytanie o pozaziemskich przodków Ziemi, odpowiedź zawsze pozostawała negatywna. Czterdzieści lat później wciąż nie odnaleziono jednoznacznych i mocnych dowodów na to, że w zamierzchłej przeszłości istoty z kosmosu wylądowały na naszej planecie.

Inny znany autor zajmujący się tematyką starożytnych astronautów to Zecharia Sitchin, który początkowo zdecydował się skupić na cywilizacji Sumerów. Po szczegółowym przeanalizowaniu ich mitów i historii odkrył, że diabeł tkwi w szczegółach. Wewnętrzny sens tych mitów, po ich dokładnym przetłumaczeniu, był jasnym dowodem na ingerencję istot pozaziemskich w ich cywilizację, co znalazło wyraz w serii książek Sitchina pt. „Kroniki Ziemi” (z „Dwunasta Planeta” wydaną jako pierwsza w 1976). Sitchin zyskał podobną popularność, co Däniken, jednakże w przeciwieństwie do niego nie udało mu się w jakikolwiek sposób wpłynąć na społeczność naukową, choć miał swój ewidentny wkład do teorii spiskowych.

Sitchin jak się wydaje, podszedł do swego zadania w sposób bardziej naukowy. Skupił się on na poszukiwaniu „najlepszego dowodu” – pojedynczego, który sam w sobie w sposób dostateczny wspierałby jego teorie.

Ale nawet jeśli Sitchinowi nie udało się w czasie swych poszukiwań owego oczekiwanego dowodu, zastanówmy się, co mogłoby stanowić przekonujący dowód pozostawiony przez ET przez wieloma tysiącami lat.

Na początek musimy przyjąć założenie, że istotom pozaziemskim udało się pozostawić po sobie materialne ślady obecności,

którym udało się przetrwać próbę czasu. Lądowanie statku kosmicznego i wyprawa jego pasażerów do zamieszkującej ten rejon tubylczej ludzkości nie pozostawi po sobie trwałych śladów, być może oprócz ustnej lub pisanej tradycji, gdzie pozostanie ślad po wydarzeniu, w którym „któryś z przodków” rozmawiał z „istotą” w bardzo zamierzchłych czasach. Możemy mieć tylko nadzieję na to, że istota przekaze tubylcowi pewien dar, który jego lud następnie będzie ostrożnie przechowywał jako dowód spotkania. Nie mamy dowodów, że wydarzyło się coś podobnego.

„Najlepszy dowód” powinien być zatem trwałym i wyraźnym śladem zaawansowanej technicznie cywilizacji w postaci tzw. „oop-arts” (artefaktów o kontrowersyjnym pochodzeniu), jak mechanizm z Antikythery, dysk z Fajstos itp. One same jednak nie stanowią dowodu na istnienie na Ziemi cywilizacji pozaziemskiej, ale wskazują na to, że nasi przodkowie, a nawet całe cywilizacje przed nami, były znacznie sprytniejsze niż wydaje się to naszym dzisiejszym uczonym. Choć Däniken miał na tym polu duży wpływ, nie przyczyniło się to, jak wspomniano wcześniej, do batalii, którą pragnął wygrać.

Zgodnie z naszym dzisiejszym myśleniem, szczegółowe zmiany dokonywane w strukturze DNA uważane mogą być za dowód działania rozwiniętych technicznie czynników, znacznie poza zasięgiem naszych ziemskich przodków.

Sitchin rzeczywiście poszukiwał śladów podobnych genetycznych manipulacji i twierdził, że znalazł na to dowody w sumeryjskich mitach. Jednak inni, nie dopatrzyli się w nich niczego podobnego. Jednak i dziś nasze zrozumienie puli genowej nie pozwala nam, aby dopatrzeć się, czy w przypadku człowieka zaszły jakieś podejrzone manipulacje genetyczne.

Jednym z najlepszych kandydatów pretendujących do miana najlepszego dowodu jest rzekomy konflikt nuklearny, który wedle Sitchina miał miejsce na obszarach Bliskiego Wschodu w trzecim tysiącleciu p.n.e. Aby wesprzeć swe twierdzenia,

pisarz wskazuje na zdjęcia Półwyspu Synaj wykonane z przestrzeni kosmicznej. Ukazują one rzekomo wielką szczelinę i pęknięcia na jego powierzchni, które mają wskazywać nam miejsce domniemanej eksplozji. Jak dodaje, okolica ta wypełniona jest drobnymi spalonymi i przyciemnionymi fragmentami skał, zawierającymi bardzo wysoki wskaźnik uranu-235, „wskazujące wedle opinii ekspertów na nagłe uderzenie cieplne o naturze nuklearnej” – twierdzi Sitchin. Nie dostarcza jednak informacji na temat kim są ci eksperci oraz gdzie wyrazili swe opinie, tym samym osłabiając przypadek, który mógłby stanowić dobry przykład poszukiwanego dowodu.

W ostatnich publikacjach, jak np. artykule pt. „Zmiany klimatyczne a upadek imperium akkadyjskiego: dowód z głębi mórz” (opublikowanym w 2002), Sitchin twierdził, że stanowi to potwierdzenie jego teorii. Artykuł stwierdza, iż niezwykle zmiany klimatyczne, do których doszło w rejonach Morza Martwego skutkujące niezwykle burzami piaskowymi na tych obszarach, miały związek z wydarzeniami sprzed 4025 lat, czyli tym, co miało miejsce w roku 2025 p.n.e. Autor dodaje, że poziom wód w Morzu Martwym osiągnął wówczas ok. 100 m, co podkreślało fakt, iż doszło do prawdziwej katastrofy.

Niestety dalsze informacje odnośnie tej sprawy wskazują, że Sitchin podchodził do faktów w sposób co najmniej „selektywny”. Choć relacje te mówią, iż rzeczywiście doszło do pewnego rodzaju kataklizmu, to jego najbardziej prawdopodobną przyczyną była erupcja wulkanu, a nie eksplozja nuklearna. Choć trudno orzec, który z istniejących wulkanów może być odpowiedzialny za tak niespodziewane zmiany klimatyczne, raport wskazuje na obecność pyłu wulkanicznego. Mówiąc w skrócie, nie jest to wcale dowód na nuklearną eksplozję, ale jak na razie niezidentyfikowaną erupcję wulkanu. O resztę należy zapytać samego Sitchina.

Sprawiająca problemy weryfikacja twierdzeń Sitchina nie jest niczym nowym i stwarza pewne kontrowersje w jego sprawie. Co

więcej, mimo kilkudziesięciu lat badań, zdaje się, iż nie jest on w stanie odnaleźć wystarczających dowodów m.in. na to, iż Półwysep Synaj jest pełen szczątków po katastrofie nuklearnej. Nie dyskwalifikuje to jednak jego teorii, a jedynie powstrzymuje rozwój jego teorii o „pradawnych astronautach”, tak jak jego zawiły styl.

Kolejny kandydat do starożytnej eksplozji nuklearnej, który w pewien sposób został pominięty przez zwolenników teorii o pra-astronautach leży w Dolinie Indusu, gdzie w III tysiącleciu przed narodzeniem Chrystusa rozkwitały miasta Mohendzo Daro i Harappa, które jednak zostały szybko opuszczone. Jedna z wysuniętych hipotez zakładała, iż przyczyną tego mogła być eksplozja atomowa. Jeśli okazałoby się to prawdą, niemożliwe stałoby się pomijanie faktu, iż starożytni byli bardzo zaawansowani technicznie.

Oba miasta uważane są za należące do cywilizacji doliny Indusu. Oba miasta odkryto w latach 20-tych XX wieku na terenie ówczesnych Indii. Dziś zarówno Mohendzo Daro jak i Harappa leżą na terenie Pakistanu.

Tym, co dodaje temu przypadkowi wiarygodności to fakt odkrycia tam radioaktywnego pyłu. Natrafiono na niego rzeczywiście w hinduskim stanie Radżasthan w Indiach. Pył pokrywał obszar o powierzchni trzech kilometrów kwadratowych w odległości 10 mil na zachód od Jodhpuru. Badania przeprowadzono tam wtedy, gdy stwierdzono wysoki odsetek wrodzonych wad u dzieci, a także wysoką śmiertelność spowodowaną rozwojem nowotworów. Promieniowanie okazało się tak wysokie, iż rząd Indii zdecydował się otoczyć to miejsce kordonem. Naukowcy wkrótce odkopali starożytne miasto, w którym stwierdzili dowody na eksplozję atomową sprzed 8 – 12.000 lat. Wybuch był na tyle silny, iż zniszczył większość budynków i zabił prawdopodobnie ok. pół miliona ludzi. Jak na razie historia ta spełnia wszelkie niezbędne wymagania, aby uznać ją za wiarygodną.

Archeolog Francis Taylor orzekł, iż inskrypcje w pobliskich

świątyniach wskazywały, iż wierni modlili się o zachowanie od „światła”, które zniszczyło miasto.

– Niełatwo wyobrazić sobie, że jakaś cywilizacja weszła w posiadanie broni atomowej przed nami – mówi. Odkryty radioaktywny pył dodaje wiarygodności starożytnym pismom hinduskim, które opisują broń atomową.

Co więcej, kiedy wykopaliska odsłoniły ulice Mohendzo Daro i Harappy, odkryto porzucane ciała, których pozycja wskazywała, iż mieszkańcy zginęli nagle, jakby w wyniku niespodziewanej katastrofy. Na ulicach leżały porzucone ciała i wydawało się, że wokół nie było nikogo, kto mógłby je pogrzebać.

Co spowodowało taki stan rzeczy? Dlaczego ciała nie uległy kompletnemu rozkładowi ani nie zostały pożarte przez zwierzęta? Co więcej, brakowało racjonalnych przyczyn śmierci ich mieszkańców. Co więcej, Aleksander Gorbovsky w „Zagadkach Historii Starożytnej” (wyd. 1966) donosił o odkryciu tam co najmniej jednego szkieletu, który nosił ślady promieniowania pięćdziesięciokrotnie przekraczającego dopuszczalne normy. Na miejscu odkryto także skrzepy ochrzczone mianem „czarnych kamieni”. Wydawało się, iż to stopione razem fragmenty naczyń.

Kolejnym ciekawym znakiem mówiącym o starożytnej wojnie nuklearnej na terenie Półwyspu Indyjskiego jest gigantyczny krater w rejonie Mumbaju. Ów niemalże okrągły krater o średnicy 2154 metrów leżący w odległości 400 km liczy sobie ok. 50.000 lat. Na miejscu ani w jego okolicach nie odnaleziono śladów meteorytu. To także jedyny znany krater „uderzeniowy”, który powstał w bazalcie. Odnaleźć można dowody na destrukcyjną siłę uderzenia i nagłe potężne uderzenie cieplne (na co wskazują bazaltowe kulki).

Wraz z ujawnianiem tajemniczych odkryć, dokonano porównań z Mahabharatą – indyjskim eposem, który rzeczywiście mówi o katastrofie i zniszczeniach. Czytamy w nim.

...(był to) jeden pocisk
Naładowany całą energią Wszechświata.
Świecąca kolumna dymu i płomieni
Tak jasna jak tysiąc słońc
Wzniosła się w całej swej okazałości...

...była to nieznana broń,
Żelazny piorun,
Ogromny zwiastun śmierci,
Co obrócił w pył
Całą rasę Wrisznów i Andhaków.

Ciała były tak spalone,
Iż nie dało się ich rozpoznać,
Wypadły im włosy i paznokcie
Naczynia pękały bez przyczyny,
A ptaki stały się białe.

Po kilku godzinach
Całe jedzenie stało się zatrute...
...aby uciec od tego ognia
Żołnierze rzucali się do strumieni
By obmyć siebie i swą broń.

Podczas gdy historia opisywana przez Mahabharatę stanowi niebezpośredni dowód, archeologiczne odkrycia na terenie Indii stwarzają niemały problem dla tych, którzy starają się zaprzeczyć, iż istnieją dowody na atomową broń w starożytności. Podczas gdy wiara w Atlantyde i jej wysoce zaawansowaną cywilizację to jedna sprawa, czym innym wydaje się sugestia, iż nasi przodkowie mogli się unicestwić w wyniku tego samego koszmaru, który mógł rozegrać się na Ziemi po raz kolejny w czasie Zimnej Wojny.

Czy to najlepszy z dowodów?

Jeden ze sceptyków powiedział:

– Męczy mnie ciągłe wysłuchiwanie tego, ale nie mogę za nic

znaleźć dowodów obalających te teorie.

Stwarza to poważne pytanie. Możemy bowiem stanąć naprzeciw dowodu, który jest tak usilnie poszukiwany.

Przyjrzyjmy się zatem temu, czy rzeczywiście posiadamy to, czego szukamy. Pierwsze pytanie odnosi się do tego, czy rzeczywiście istniał wspomniany wyżej archeolog Francis Taylor. Niestety nikt nie jest w stanie go zidentyfikować. W 1957 zmarł człowiek o tym nazwisku, dyrektor jednego z amerykańskich muzeów. Nie był jednak archeologiem. Pojawia się także „Franciscio Taylor”, jednak to nie ten człowiek, o którego nam chodzi.

Nie jest to zatem dobry początek. Sceptycy zastanawiają się w ogóle, czy starożytne wojny atomowe to nie współczesny wynalazek stanowiący pewnego rodzaju odskocznnię od współczesnego problemu, jakim jest skażenie radioaktywne. W 1998 roku okazało się, że niektóre z indyjskich elektrowni atomowych mają problemy. W czasie jednego z incydentów doszło do napromieniowania 2000 pracowników placówki, z czego 300 hospitalizowano.

Surendra Gadekar badał populację mieszkańców Rawatbhatta w Radżasthanie i potwierdził deformacje wynikające z wysokiego promieniowania radioaktywnego. Zauważmy, iż Rawatbhatta to ten sam region, gdzie odkryto ślad „dawnej wojny nuklearnej”. Gadekar nie znalazł jednak na to dowodów. Zauważył jednak, iż drewno używane w elektrowni trafiało następnie do domów, gdzie wykorzystywano je jako opał. Był to mniejszy z incydentów, ale czy doszło do tych o znacznie większej skali, w przypadku tuszowania których zdecydowano się na stworzenie „starożytnej tajemnicy”?

Niestety nie odnajdujemy dowodów w postaci artykułów prasowych obwieszczających to odkrycie. Nie wiedzą o tym także indyjscy archeolodzy. W Jodhpur w Radżasthanie znajduje się rządowe laboratorium. Powstaje pytanie, czy nie zaszło tam coś

nieoczekiwanego.

Wraz ze wszystkimi wątpliwościami, poszukiwanie dowodów staje się zadaniem niezwykle trudnym. Wciąż jednak wydaje się jasne, iż kontrargumenty nie są w stanie spowodować, abyśmy porzucili nasze nadzieje na jego odnalezienie.

W tym przypadku jednak nie doszło nawet do debaty, która zajęłaby się tymi przypuszczeniami. To niezwykle, że jeszcze do tego nie doszło, nie tylko ze względu na to, jaki potencjał ma w sobie ta sprawa, ale i wielodyscyplinarnego podejścia, jakiego wymaga.

Czy naukowcy boją się wystawiać na szwank swoją reputację? Być może. Nie mniej jednak nie od razu Rzym zbudowano, a kłótnie o to, czy istniała zaawansowana starożytna cywilizacja również będą się przeciągać.

Jeśli potraktujemy sprawę poważnie, ruiny Harappy i Mohendzo Daro pozostają tajemnicą. Bez znaczenia, czy radioaktywny pył pochodzi ze starożytności czy też jest dzieckiem naszych czasów, niezmiennym pozostaje fakt, że miejsce było rzeczywiście radioaktywne. Tajemniczy krater dodaje temu wiarygodności, tak jak wiele innych dowodów.

Ostatecznie rzecz ujmując fakt, iż wszystkie z tych zagadek znajdują się w jednym regionie, może dodawać wiarygodności twierdzeniom o pradawnej wojnie. Jednak problem z poszukiwaniem „najlepszych dowodów” często związany jest z tym, iż brzmi to zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe, a to dlatego, że jest to albo powinien być ten oczekiwany przez wszystkich dowód. Ale potwierdzić to mogą jedynie dokładne analizy.

Autor: Philip Coppens

Źródło oryginalne: philipcoppens.com

Tłumaczenie i źródło polskie: [Serwis NPN](#)